Telefon Redakcyi Nr. 155.

GAZETA PORANNA

Telefon Administracyi Nr. 1201.

wychodzi codziennie (prócz poniedziałku) o godz. 6-tej rano.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA Lwów, ul. Sykstuska 19-21 I. p. Adres dla telegr.: Gaz. Lwów.

Numer oddzielny: we Lwowie 4 hal., na prowincyi 6 hal. Abonament miesięczny za oba wydania gazety 2 korony.

Za dostawę jednorazową we Lwowie miesięcznie 50 h., za dwukrotną 80 h: — Za przesyłkę pocztową na prowincyę jednorazową 50 h:, dwukrotną 1 K.

CENY OGŁOSZEŃ są zamieszczone na czele części inseratowej.

Nr. 200. Lwów, wtorek 1. sierpnia 1911. Rok 1.

Sprawy wewnętrzne.

O dowóz mięsa.

Wiedeń. (Tel. wł.) Układy prowadzone między rządem austryackim a węgierskim w sprawie dowozu mięsa zagranicznego, zostały w niedzielę zastanowione i będą w najkrótszym czasie podjęte. W międzyczasie sformułują oba rządy swe poglądy.

Jak się dowiadujemy, układy dalsze dotyczyć będą nietylko dowozu mięsa argentyńskiego, lecz i podwyższenia importu mięsa z Serbii.

Praktyki słuchaczów techniki w warsztatach kolejowych.

Wiedeń. (TBK.) Ministerstwo kolei stosownie do życzeń rektoratów szkół technicznych zezwoliło, by już podczas feryi tegorocznych uczniowie wydziału budowy maszyn dopuszczani byli na praktykę w państwowych warstatatach kolejowych. Liczba tych miejsc jest ograniczona.

Sanacya kolei południowej.

Wiedeń. (TBK.) Wczoraj odbyła się konferencya w sprawie sanacyi kolei południowej.

Poszczególne punkty mają być poddane pod obrady referentów fachowych, poczem możliwie szybko zbierze się nowa konferencya.

Z Węgier.

Nad czem i jak radzi sejm węgierski.

Budapeszt. (TBK.) Po załatwieniu głosowań nad prośbami posłów o urlopy, hr. Khuen odpowiedział na interpelacyę p. Covassay'ego, w sprawie zachowania się policyi po onegdajszem zgromadzeniu na rzecz powszechnego prawa wyborczego i oświadczył, że, ponieważ tłum zranił kilku policyantów, policya była zmuszona go rozprószyć.

Wycieczka z Nowego świata.

Budapeszt. (TBK.) Przybyli tu z Wiednia członkowie bostońskiej Izby handlowej.

Sprawy zagraniczne.

Dalszy ciąg konferencyi.

Kolonia. (TBK.) „Köln. Ztg." donosi z Berlina: Referaty kanclerza państwa Bethmanna-Hollwega i sekretarza stanu w urzędzie spraw zagranicznych, Kiderlen-Wächtera u cesarza, wykazały kompletną zgodność zapatrywań cesarza i kanclerza państwa. Nowych uchwał nie powzięto. Konferencye sekr. stanu z francuskim ambasadorem, Jul. Cambonem, w dalszym ciągu będą się toczyć. Wiadomości o zakończeniu tych konferencyi są przedwczesne.

Kaczki nad Marokko

Londyn. (Tel. wł.) „Standard" donosi o tajemniczych przygotowaniach wojennych. Artylerya w Shewrness była zajęta przez całą niedzielę musztrą, esplanada była zamknięta. Także z innych objawów „Standard" wnioskuje, że wojna jest niedaleka (?)

Watykan wspiera kontrrewolucyę.

Berlin. (Tel. wł.) „Ber. Tag." donosi z Lizbony, że przywódca rojalistów kapitan Conceiro wystosował do papieża list, z prośbą o poparcie ruchu antyrepublikańskiego, przyrzekając, że w razie restytucyi królestwa, przywrócone będą klasztory i Kościół katolicki otrzyma supremat.

W imieniu papieża odpisał kardynał sekretarz stanu Merry de Val, że Watykan skłonny jest udzielić rojalistom wszelkiej pomocy.

Zmiany w dyplomacyi.

Konstantynopol. (TBK). Jeden z dzienników donosi, że wiedeński poseł turecki ma być przeniesiony do Paryża, jego miejsce zajmie rzymski ambasador Kiazim bej.

Powrót eks-szacha.

Londyn. (TBK.) „Standard" donosi z Teheranu, że eks-szach ze znaczną siłą wojska ciągnie na Teheran.

Rewolucya na Haiti.

Waszyngton. (TBK.) Komendant kanonierki „Petrel" donosi z Cap Haitien, że rewolucyoniści zajęli dystrykt Tiburon bez rozlewu krwi i czynią dalsze postępy.

Z caratu.

Wydalenie 1.173 studentek.

Wielkie wrażenie uczyniło w Petersburgu wydane świeżo i ogłoszone przez biuro informacyjne rozporządzenie ministra oświaty, którego mocą mają być wydalone wszystkie słuchaczki kursów kobiecych, które nie uczęszczały na wykłady w ciągu całego semestru wiosennego, przedłużonego przez radę profesorską do dnia 28. lipca.

Wyjątek stanowi jedynie 27 słuchaczek, ze wszystkich pięciu kursów, które uczęszczały do końca półrocza.

Wobec tego, że na wykłady uczęszcza ogółem 1,200 kobiet, zarządzenie to dotyka 1,173 słuchaczek.

Jest to niewątpliwie kara za ostatni strajk uniwersytecki.

Wyższe kursy dla kobiet były w Petersburgu jedyną instytucyą, w której strajk przeprowadzono od początku do końca.

„Utro Rossiji", omawiając ten wypadek, pisze, iż przebywający w obecnej chwili w Petersburgu profesorowie wyższych zakładów naukowych są zdania, iż zarządzenie ministra oświaty jest czemś, czego nie spodziewano się zupełnie. Jest to w historyi wyższych zakładów naukowych w Rosyi pierwszy tego rodzaju wypadek.

Zdaniem kół profesorskich, wydalenie słuchaczek jest nietylko represyą za udział w strajku, lecz ma o wiele większe znaczenie. Istnieje przypuszczenie, iż obrano drogę, prowadzącą do zupełnego zamknięcia instytutu. W ministeryum oświaty bowiem instytucya wyższych kursów kobiecych uważana jest za ognisko strajków studenckich.

Pisma petersburskie podają, iż należy się spodziewać, że podobny los spotka również i wyższe kursy kobiece im. Bestużewa, gdzie również uczęszczała niewielka liczba słuchaczek.

Mahometanie w Rosyi.

Zaprzestawszy (prawdopodobnie na krótko) walki z katolicyzmem, „Now. Wrem." wzięło się do drugiego wroga państwowości rosyjskiej — do muzułmanów. Organ p. Suworina przypomina, że po ogłoszeniu ukazu tolerancyjnego, w guberniach Nadwołżańskich porzuciło prawosławie i przyjęło islam przeszło 49.000 osób, których większość tylko nominalna wyznawała prawosławie. Obecnie znów islam robi ogromne postępy wśród kirgizów i kałmuków. Oba te ludy były do niedawna zupełnie obojętne na sprawy religijne, teraz zaś są fanatycznie przywiązane do islamu.

„Trzeba posiadać zbyt wiele optynizmu — woła „Nowoje Wremia", — aby być obojętnym widzem nowego niebezpieczeństwa na wschodzie Rosyi. Trzeba zapomnieć zupełnie, że na całej ogromnej przestrzeni naszej granicy południowej, od Mongolil do Czarnego morza Rosya bezpośrednio się styka z nieprzerwanym łańcuchem budzących się krajów muzułmańskich, i że w samej Rosyi jest przeszło 18 milionów muzułmanów, — aby z lekkiem sercem prowadzić dalej tę politykę ignorowania, którą prowadziliśmy dotychczas. Co do charakteru agitacyi tatarskiej, teraz już nie mogą zachodzić żadne wątpliwości. Od r. 1905 Tatarzy zrzucili z siebie ostatecznie maskę lojalności zewnętrznej i otwarcie propagują ideę zjednoczenia wszystkich muzułmanów świata, pod egidą odrodzonej Turcyi".

„Now. Wr." przestrzega mułzumanów, że Rosyanie nie mogą pozwolić na rozwijanie się i wzrost w granicach Rosyi nauki, głoszącej wojnę z niewiernymi i podkopującej fundamenty państwowości i kultury rosyjskiej.

Policya z pod błękitów.

„Russk. Znamia" ma nowe kłopoty. Spokojny sen arcypatryotycznego organu płoszą nowe mary. Przewiduje on, iż oto w niedalekiej przyszłości latawiec w rękach rewolucyonistów może się stać nowem narzędziem zniszczenia. Z tego powodu pismo proponuje urządzenie

pod błękitami straży policyjnej. „Latawce—pisze „Russk. Znamia“ — mogą w walce z rewolucyą okazać się bardzo użyteczne. Dlatego wydaje się nam na miejscu zapytanie, czy przedsięwzięto odpowiednie zarządzenia celem przeciwdziałania szkodom, jakie mogą wyrządzić latający rewolucyoniści?“

Inicyatorzy projektu są zdania, iż należy stworzyć typ latawca policyjnego, z nieustającymi dyżurami i że latawiec taki byłby doskonałym strażnikiem bezpieczeństwa.

Różne.

Burze, upały i posucha.

Opawa. (TBK.) Posucha i brak wody przybiera w obrębie powiatu niepokojące rozmiary. Zachodzi obawa chorób wśród bydła, w takim razie okaże się konieczność przymusowego wybijania bydła.

Drezno. (TBK.) Ruch żeglugi na Łabie od Litomierzyc do Mühlberg zastanowiono.

Wiedeń, (Tel. wł.) Upały wczoraj trochę pofolgowały, mimo to termometr trzymał się dość wysoko, wykazując w południe 30° C w słońcu. Wieczór był duszny i upalny. W czasie sobotniej burzy wydarzyło się kilkanaście nieszczęśliwych wypadków. W sobotę rano (przed burzą) zmarły na udar 2 osoby.

Berlin. (Tel. wł.) Upały trwają w dalszym ciągu, wypadki idą w dziesiątki. W Düsseldorfie było 19 wypadków śmiertelnego porażenia, w Hanau zmarło na udar 30 dzieci.

Paryż. (Tel. wł.) Upały dają się i tu we znaki. Z całego kraju donoszą o upałach i burzach.

Bruksela. (Tel. wł.) W Antwerpii wydarzyło się 4 wypadki śmiertelnego udaru słonecznego. Z całego szeregu miast dochodzą wiadomości o upałach i wypadkach śmiertelnych.

Cholera.

Wiedeń. (TBK.). Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych podaje do wiadomości, że wczoraj stwierdzono w Tryeście 9 nowych zasłabnięć podejrzanych o cholerę, w Capo d' Istria 1 wypadek stwierdzonej cholery.

Konstantynopol. (Tel. wł.). Wczoraj stwierdzono tu 19 nowych wypadków cholery, w tem 4 śmiertelne.

Saloniki. (TBK.). Od chwili pojawienia się cholery w Ipek, stwierdzono tam i w okolicy 120 zasłabnięć, z tego 60 z wynikiem śmiertelnym.

Serum na cholerę?

Medyolan. (Tel. wł.) „Corr. della serra“ donosi z Rzymu, że chemik Querzoni wynalazł serum na cholerę, które pod nazwą „Vibriosinu“ wejdzie niebawem w handel. Serum to w dotychczasowej praktyce wydało bardzo dobre rezultaty. Rząd włoski zakupił większą ilość nowego środka, by z nim robić próby w szpitalach.

Dżuma.

Odessa. (TBK.) Stwierdzono tu 3 wypadki dżumy, 1 w mieście, 2 wśród załogi okrętowej stojącego tu od miesiąca okrętu „Zdorowy“.

Ptaszki pod kluczem.

Morawska Ostrawa. (Tel. wł.) Policyi udało się aresztować bandę międzynarodowych złodziei. Banda ta, pochodząca z Królestwa, gdzie pod płaszczykiem bojówki politycznej uprawiała bandytyzm, dokonała w okolicy Ostrawy szeregu włamań, wyrządzając szkodę 20.000 koron.

Jeszcze podpalacze w Stambule.

Konstantynopol. (TBK). Policya uwięziła Persa, który usiłował podpalić gmach rządowy.

Proces o miliony spadkowe.

Bruksela. (TBK.) W procesie ks. Ludwiki przeciwko państwu belgijskiemu, prokurator postawił wczoraj wniosek na odrzucenie skargi. Wyrok zapadnie 30 października.

Balon w kąpieli.

Kopenhaga. (TBK.) Balon z hr. Moltkem i 2 podróżnymi, porwany wiatrem ku północy, spadł do morza na południe od wyspy Hasselö.

Wypadek ten ujrzano z wyspy i wysłano łódź ratunkową, która ocaliła podróżnych.

Wystawa hygieny społecznej.

Rzym. (TBK.) Biuro komitetu wykonawczego międzynarodowej wystawy dla hygieny społecznej podaje do wiadomości, że mimo odroczenia międzynarodowego kongresu tuberkulicznego, wystawa będzie otwarta 1 listopada i potrwa do kwietnia 1912, w ciągu zaś tego czasu przyjdzie kongres do skutku.

Kradzież arcydzieł.

Rzym. (Tel. wł.) W pałacu Farnese dokonano ubiegłej nocy kradzieży drogocennych dzieł sztuki a mianowicie obrazów Vittoriniego, Guido Reniego i Rubensa. Brak śladu po sprawcach.

Wesoły miliarder.

Londyn. (Tel. wł.) Amerykański miliarder Brown, który mieszka od lat na jachcie u wybrzeży angielskich i dotychczas nie zapłacił ani penny podatku dochodowego, został przez sąd skazany na zapłacenie wszystkich zaległości. Przed sądem tłumaczył się przez swego zastępcę, że mieszka na amerykańskim jachcie, więc nie jest obowiązany płacić podatku według praw angielskich. Brown zamierza opuścić wybrzeża Anglii, byle tylko nie zapłacić daniny państwu.

Olbrzymi wybuch dynamitu.

Berlin. (TBK.) Niem. Tow. kablowe donosi z Dżibutti, że w miejscowości Dire Dauah w Abissynii nastąpił wielki wybuch dynamitu. Urząd cłowy i 50 europejskich domów wyleciało w powietrze. 30 Abissyńczyków i 6 Armeńczyków poniosło śmierć. Znaczna część miasta zniszczona.

Carowa na kuracyi w Niemczech.

Berlin. (Tel. wł.) „Berl. Tagb.“ donosi z Petersburga, że car uda się tego roku znów z rodziną na kuracyę do Niemiec. Carowa weźmie w Nauheim 30 kąpieli, po ostatniem zapaleniu żył czuje się bowiem bardzo źle. Po ośmiotygodniowym pobycie w Niemczech udadzą się carstwo na Krym, gdzie carowa będzie kontynuowała kuracyę.

Przeniesienia i mianowania.

W służbie politycznej.

Namiestnik przeniósł na podstawie upoważnienia ministra spraw wewnętrznych radcę namiestnictwa, Wiktora Tustanowskiego z Tarnopola do Lwowa, poruczył kierownictwo starostwa w Tarnopolu radcy namiestnictwa Romualdowi Nociowi i przeniósł radcę namiestnictwa Seweryna Semlera ze Lwowa do Drohobycza, poruczając mu kierownictwo tamtejszego Starostwa.

Namiestnik przeniósł starostów: Jana Tyrowicza z Jaworowa do Mielca, Kazimierza Grabowskiego z Mielca do Lwowa, Władysława Kowalikowskiego z Brzeska do Krakowa, Piotra Hamulińskiego z Niska do Lwowa, Tadeusza Piątkiewicza z Drohobycza do Czortkowa, Mieczysława Tabeau ze Stanisławowa do Jaworowa i Seweryna Dolnickiego ze Lwowa do Niska.

Namiestnik poruczył kierownictwo starostw: sekretarzowi namiestnictwa Stanisławowi Krasińskiemu w Cieszanowie, starszemu komisarzowi powiatowemu Wincentemu Przybysławskiemu w Tarnobrzegu, a sekretarzowi namiestnictwa dr. Stefanowi Gwojdzińskiemu w Brzesku.

Namiestnik przeniósł starszych komisarzy powiatowych: Władysława Tyszkowskiego z Rawy ruskiej do Lwowa, Zygmunta Żukotyńskiego z Przeworska do Drohobycza, Jana Daukszę z Liska do Stanisławowa; komisarzy powiatowych: Ludwika Osuchowskiego ze Lwowa do Czortkowa, dra Romana Trzeciaka z Sambora do Drohobycza, Stanisława Iliasiewicza z Łańcuta do Turki, Romana Świtalskiego z Brodów do Białej, Stanisława Siedleckiego z Czortkowa do Lwowa, Czesława Żułkiewicza z Podhajec do Lwowa, dra Tadeusza Chrząszczewskiego z Podgórza do Przeworska, Władysława Łyszkowskiego z Drohobycza do Lwowa, Edwarda Jakubschego z Tarnopola do Złoczowa, Adama Murczyńskiego z Kołomyi do Bohorodczan, Edmunda Zuhrzyckiego ze Skałatu do Lwowa, Ferdynanda Danielca z Drohobycza do Rawy ruskiej, Romana Słońskiego z Doliny do Rohatyna; koncepistów namiestnictwa: Emila Reinolda ze Lwowa do Doliny, Mieczysława Zarzeckiego z Niska do Łańcuta, Władysława Błockiego z Bohorodczan do Brodów, Tadeusza Nowackiego z Rzeszowa do Niska, Floryana Kępińskiego z Cieszanowa do Sanoka, Emila Golczewskiego z Turki do Podhajec, dra Artura Friedricha z Borszczowa do Skałatu, Ludwika Freindla z Pilzna do Tarnowa, dra Marcina Korotkiewicza ze Lwowa do Tarnopola; praktykantów konceptowych namiestnictwa: Bronisława Vörösa z Mościsk do Brzozowa, Mieczysława Dajewskiego z Żydaczowa do Liska, Karola Groblewskiego z Rohatyna do Lwowa, Bolesława Gawendę ze Lwowa do Sambora, dra Romualda Biernata ze Lwowa do Żydaczowa, Alfreda Neumanna ze Lwowa do Kołomyi, Alfreda hr. Potockiego ze Lwowa do Rzeszowa, Agenora hr. Gołuchowskiego ze Lwowa do Borszczowa i Michała Rogowskiego ze Lwowa do Cieszanowa.

W dyrekcyi skarbowej.

Prezydyum galic. krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało zarządcami podatkowymi w IX. klasie rangi oficyałów podatkowych: Józefa Teodorowicza, Karola Zrogowskiego, Antoniego Kalika, Mieczysława Samlickiego, Kazimierza Stankiewicza, Mikołaja Gawańskiego, Aleksandra Bałkiewicza, Emila Hankiewicza, Ludmiła Fiałkiewicze, Aleksandra Kozakiewicza, Sabina Robaka, Michała Köhlera, Jana Miltowitsa, Piotra Pokolińskiego, Seweryna Saika, Tomasza Strzelbickiego, Józefa Sowińskiego, Jana Szymanka, Erazma Lazerewicza, Jana Fiedora, Wincentego Godulę, Jana Hellera, Stanisława Wojuckiego, Piotra Sułymę, Filareta Kmicikiewicza, Romana Babińskiego, Jana Korzyńskiego, Józefa Niedzielskiego, Bazylego Firmana, Wincentego Barthla, Wincentego Dzierżanowskiego, Józefa Szczepańskiego, Franciszka Waligórę, Tomasza Jakubca, Mikołaja Stetkiewicza, Władysława Różyckiego, Pawła Beistera, Bolesława Wolańskiego, Karola Rzaskiego, Erazma Czeżowskiego, Atanazego Męcińskiego, Antoniego Zwolińskiego, Jakóba Woźniaka, Romana Tournell'a, Antoniego Janiczka, Edmunda Glińskiego, Jana Załanowskiego, Bartłomieja Porębę, Władysława Drohomireckiego, Salomona Schweitzera i Włodzimierza Jurkiewicza; oficyałami podatkowymi w X. klasie rangi asystentów podatkowych: Edwarda Hilińskiego, Karola Bievla, Wojciecha Karcza, Emila Adlera, Józefa Kordubę, Eugeniusza Kaleniuka, Stanisława Dzierzyńskiego, Teodora Roja, Adolfa Kraussa, Andrzeja Zawadzkiego, Ignacego Piltosza, Jakóba Szewczykowskiego, Kazimierza Wątorskiego, Mikołaja Chimiaka, Stanisława Stahla, Bernarda Tortona, Stefana Sozańskiego, Franciszka Baraniuka, Edwarda Brzuchowskiego, Bazylego Mazurkiewicza, Jana Śmiszkiewicza, Zygmunta Srokowskiego, Kazimierza Króla, Kazimierza Tarnawskiego, Jana Kasperskiego, Leopolda Praxmajera, Jana Garczyńskiego, Józefa Rajewskiego, Romana Czerewkę, Władysława Klimowicza, Wojciecha Hrabi'ego, Bazylego Michasewicza, Władysława Wiśniowskiego, Marka Żarkowera, Michała Mayera, Mieczysława Piotrowskiego, Józefa Lewandowskiego, Franciszka Kawalerskiego, Kazimierza Strzałkowskiego, Jana Stypala, Michała Rozumiłowskiego, Stanisława Pileckiego, Józefa Węclewicza, Władysława Łuckiego, Salomona Frischa,

Karola Strońskiego, Stanisława Piotrowskiego, Aleksandra Marescha, Jana Kaszowskiego, Michała Czerwińskiego, Wincentego Parfanowicza, Emila Lorbera, Hermana Brandmarka, Romana Oryszkiewicza, Jana Łotockiego, Józefa Lea de Löwenmuth, Feliksa Kory'ego, Maryana Horodeckiego, Józefa Gleicha i Eustachego Rożankowskiego; oficyałami podatkowymi w X. klasie rangi *ad personam*, asystentów podatkowych: Ludwika Ulrycha, Włodzimierza Nartowskiego, Maryana Bibera, Ryszarda Hubaczka, Franciszka Badeckiego, Izydora Kirchnera, Władysława Mikułę, Stanisława Starakiewicza, Eugeniusza Lityńskiego, Leona Osterna, Stanisława Maciszewskiego, Rudolfa Lenharda, Józefa Sankowskiego, Stanisława Januszewskiego, Tadeusza Pettescha, Włodzimierza Sowiakowskiego, Bolesława Topolskiego, Józefa Eberla, Józefa Podgórskiego i Jana Oberca; nadała systemizowane posady asystentów podatkowych w w XI. klasie rangi asystentom podatkowym *ad personam:* Antoniemu Rydzoniowi, Janowi Pallaskowi, Maryanowi Filipkowi, Ludwikowi Prześlakowskiemu, Witoldowi Łabaziewiczowi, Samuelowi Dornfestowi, Karolowi Zamorskiemu, Zygmuntowi Pierackiemu, Zygmuntowi Winowskiemu, Leonowi Nechelesowi, Franciszkowi Wallowi, Teofilowi Guszułowi, Władysławowi Wełdyczowi, Janowi Feręcowi, Józefowi Polańskiemu, Piotrowi Federkiewiczowi, Wojciechowi Śliwie i Alfredowi Ostrowskiemu; zamianowało asystentami podatkowymi w XI. klasie rangi: podoficera rachunkowego I. klasy 77 pułku piechoty, Oskara Rattnera i prowizorycznych asystentów podatkowych: Kazimierza Tolpę, Stanisława Rutkowskiego, Henryka Marmela, Jakóba Hermanna, Hillela Fella, Tomasza Knarę, Stanisława Kryglera, Leona Tchórzelskiego i Piotra Derżkę; — wreszcie stałymi asystentami podatkowymi w XI. klasie rangi *ad personam* prowizorycznych asystentów podatkowych: Mieczysława Strigla, Stanisława Przybyszowskiego, Jana Szkolnickiego, Zygfryda Müllera, Romana Bieniasa, Władysława Wójcika, Łukasza Żółkiewicza, Stanisława Krupnickiego, Romana Witoszyńskiego, Walentego Zguda, Juliana Hanusa, Władysława Pasternaka, Leona Kiryłowicza, Stefana Jaszana, Wojciecha Czyrka i Adolfa Antoniewicza.

Amfiteatr u stóp Wawelu.

Niedawno rzucono myśl zbudowania u stóp Wawelu amfiteatru, jako ozdobnej ramy uregulowanego brzegu Wisły, pod wzgórzem wawelskim. Obecnie p. Jerzy Warchałowski w „Architekcie“ objaśnia ten projekt, godny poparcia.

Przed pół rokiem rzucono hasło regulacyi brzegu Wisły pod Wawelem, w Krakowie, za pomocą schodów kamiennych, zakończonych amfiteatralnym łukiem. To hasło znalazło praktyczny wyraz w projekcie, opracowanym szczegółowo pod względem technicznym i finansowym przez inżyniera Jana Kwiatkowskiego. Krakowskie Tow. techniczne, po wysłuchaniu na dwu posiedzeniach odczytu projektodawcy, uznało za najpiękniejsze rozwiązanie regulacyi Wisły i wybrało komisyę z pięciu członków dla obmyślenia, w jaki sposób możnaby dalej agitować celem urzeczywistnienia tej pięknej myśli.

Oto w głównych zarysach plan inżyniera Kwiatkowskiego. Brzeg po stronie placu Groble zostanie ubezpieczony przed działaniem wody narzutem kamiennym, a skarpa będzie obrukowana. Amfiteatr otrzyma się w ten sposób, że w miejscu najszerszem — 36 metrów, zaczyna się półkole ław kamiennych na betonowem podłożu. Ław ma być dziesięć, każda o wymiarze 48 cm. wysokości, a 144 cm. głębokości; łuki ich będą miały w promieniu 175 m. i 300 m.; od wschodu pod Wawelem wesprą się na murze, od zachodu zaś zleją się ze skarpą zjazdu. Amfiteatr ten pomieści przeszło 5000 osób. Po za kamiennemi ławami biedz będą trawniki szerokości 11 metrów, za nimi aleja dla pieszych, szerokości 6 i pół metra, wysadzana dębami, topolami lub brzozami, za aleją — pokryta zielenią szkarpa.

Słusznie zaznaczył autor projektu, że, pomijając inne cele, godzi się, aby prastary zwyczaj „Wianków“, obchodzony nietylko nad falami Wisły, ale także Warty i Niemna, utrwalić i potomności przekazać, stwarzając mu stałą, spiżową widownię. A któreż miasto bardziej, niż Kraków, powołane jest do strzeżenia narodowych tradycyi i zwyczajów?

Architektura projektu, najprostsza, jaką tylko można było obmyśleć, zlewa się w jedną całość z otaczającym krajobrazem: Wawel, zakręt Wisły, widok przeciwległych brzegów — to wszystko razem stanowi najwspanialsze architektoniczne wyposażenie amfiteatru. Oprócz dla „Wianków“, może on służyć za widownię różnych sportów na Wiśle i zabaw na brzegu, dalej — dla stałego najłatwiejszego uprzystępnienia tych brzegów jaknajwiększej ilości ludzi, wreszcie — dla celów czysto estetycznych: „stopnie schodów, zatoczone łukiem na tak wielkiej przestrzeni — to rytm, to muzyka linii najszlachetniejsza; fale wijącej się Wisły będą jej akompaniamentem niezrównanym, a czystość linij i prostota konstrukcyi w pięknym materyale z białego wapienia, stanowić będzie prześliczną taśmę, odrzynającą się od drogi nadbrzeżnej i podkreślającej kierunek brzegu Wisły wobec zieleni placu Groble i stoków Wawelu“.

W tak wymownych słowach przemawia za projektem znany estetą, p. Jerzy Warchałowski.

Echa letnie.

Zakopane w lipcu.

Nieznośne upały, panujące w całej Europie, przyczyniły się niezmiernie do znacznego ożywienia sezonu. Kto tylko może, ucieka z rozpalonych skwarem miast w góry, które jednak nie dają spodziewanego chłodu. I w Zakopanem bowiem temperatura podniosła się niebywale wysoko; termometr wskazuje do 30° C. w cieniu, upalne powietrze nie ochładza się nawet pod wieczór, choć ciepłota spada w każdym razie o kilka stopni.

Dzięki upałom rozwinął się też w ostatnich dniach ruch turystyczny, czemu również sprzyja niczem niezamącona pogoda. Ale i w Tatrach nie mniejsze panuje gorąco tak, że więcej się chodzi o zmroku i świcie, aniżeli w godzinach południowych, które przeznacza się na spoczynek.

W bieżącym tygodniu dokonali zakopiańscy taternicy kilka bardzo trudnych wejść na szczyty, wśród nich zaś zdołali wedrzeć się na grań ścianą, uważaną dotychczas za niemożliwą do zdobycia. Codziennie zwożą pociągi świeże zastępy gości, którzy tłumnie dobijają się o mieszkania, w przeważnej części już pozajmowane. Na Krupówkach, po cukierniach i restauracyach ruch bardzo wielki; jednem słowem znać na każdym kroku, że pełny sezon się rozpoczął. Świadczą też o tem zapowiedziane na najbliższe dnie zabawy, przedstawienia i koncerty. Przyszłą niedzielę poświęcono „białemu kwiatkowi“ na dochód Bratniej Pomocy; sądząc po zainteresowaniu i niezwykle rozwiniętej energii komitetu, spodziewać się należy, że fundusz tego ze wszechmiar godnego poparcia Towarzystwa, powiększy się o znaczną kwotę. W następną niedzielę urządzony znów będzie „dzień niebieskiego krzyża“ na dochód tatrzańskiego pogotowia ratunkowego; cel więc równie sympatyczny. Ponadto zapowiedziano koncert Barcewicza, odsłonięcie pomnika grunwaldzkiego, wiec w sprawie Śląska. „Wesoła Buda“, ciesząca się stałem powodzeniem, przeniosła się w b. tygodniu do obszerniejszej sali hotelu „Morskie Oko“.

KRONIKA

Kalendarzyk:

Dziś: 1. Rzym.-kat. Piotra w ok.
„ 19. Gr.-kat. Makryny.

Wschód słońca o godzinie 3·56 rano, zachód o godzinie 7·06 popołudniu.

Z Uniwersytetu. P. Leon Popkiewicz, auskultant sądowy w Przemyślu, rodem z Radymna, w Galicyi, otrzymał w Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, a p. Marya Konstancya Renardówna, rodem z Horki, w Rosyi, stopień doktora filozofii.

Z armii. Tytuł i charakter generała-majora otrzymał emer. pułkownik Filip Demski, a tytuł i charakter pułkownika podpułkownik Józef Nowicki.

Grecko-katolickimi kapelanami w rezerwie zamianowani zostali: ks. Antoni Andrzej Ulanicki w ewidencyi rezerwy zapasowej przy komendzie uzupełniającej obr. kraj. nr. 35 w Złoczowie i ks. Piotr Gedz w ewidencyi rezerwy zapasowej przy komendzie uzupełniającej obr. kraj. nr. 33 w Stryju.

Rekolekcye dla kapłanów odbędą się, jak co roku podczas wakacyi w seminaryum duchownem ob. łac. we Lwowie. Zaczną się w poniedziałek wieczorem 21 sierpnia, a zakończą się w piątek, 25 sierpnia, rano wspólną komunią św. Zgłoszenia należy wcześnie przesyłać pod adresem Rektoratu seminaryum duchownego.

Stypendyum fryburskie. Na rok szkolny 1911/12 nadane będzie stypendyum fryburskie z fundacyi ks. Czartoryskich w kwocie 1200 franków. O stypendyum to mogą się ubiegać Polacy, religii rzymsko-katolickiej, zwyczajni uczniowie wydziału filozoficznego (z działu humanistycznego), którzy pragną uzupełnić swe studya przez pobyt w Uniwersytecie w Fryburgu szwajcarskim. Kandydaci mają nadesłać na ręce prof. Stan. Dobrzyckiego (Fribourg, Suisse) do 10 sierpnia b. r. świadectwa z odbytych egzaminów publicznych lub prywatnych (kollokwiów) i wykazać się znajomością języka niemieckiego lub francuskiego. Kandydaci mają wogóle we własnym interesie wykazać najdokładniej swe uzdolnienie w obranym kierunku naukowym.

Zmiana wyznania. W miesiącu kwietniu 34 osób zmieniło wyznanie we Lwowie. Z tego 28 przeszło z obrządku grecko-kat. na obrządek rzymsko-katol., 1 Żydówka i 1 protestantka przeszły na katolicyzm, a 1 z obrządku rzymsko-kat. przeszła na obrządek grecko-kat., nadto 1 katolik i 1 Żyd przeszli na protestantyzm, 1 protestant na obrządek gr.-kat.

Orkiestry wojskowe koncertować będą w sierpniu: 1. na placu powystawowym (15 pp.), 2. przed gmachem komendy korpuśnej (30 pp.), 3. w Ogrodzie miejskim (80 pp.), 8. na placu powystawowym (95 pp.), 9. przed pałacem Namiestnikowskim (15 pp.), 10. na Wysokim Zamku (30 pp.), 16. przed gmachem komendy korpuśnej.

Początek produkcyj o godz. **6** wieczorem.

Wiec w sprawie kanałów. Otrzymujemy następującą odezwę:

Obywatele! Gdy przebrzmiały echa walki wyborczej i wysłannicy nasi rozpoczęli pracę parlamentarną, jest rzeczą wskazaną podnieść publicznie te życzenia i nadzieje, jakich spełnienia kraj w dobie obecnej od parlamentu, względnie rządu, wymaga. Jednym z ekonomicznych dezyderatów całego kraju jest galicyjski kanał spławny, potężny i tani środek komunikacyjny, który w naszych stosunkach będzie niewątpliwie bardzo silną dźwignią przemysłu i handlu krajowego. A że w dzisiejszych czasach rozwinięty przemysł i handel daje podstawę silnego bytu politycznego, winniśmy wszystko uczynić, aby tę dźwignię przemysłu i handlu zdobyć za każdą cenę. W doniosłości zrozumienia, jak ważną jest droga spławna dla nas, w uświadomieniu społeczeństwa co do potrzeby drogi spławnej w Galicyi, leżą podwaliny do osiągnięcia właściwego celu. Dlatego przy sposobności budzącego się przemysłu, którego wyrazem widomym jest tegoroczny jarmark wyrobów krajowych, pragnąc szerokie warstwy naszego kraju zaznajomić ze znaczeniem kanału spławnego dla nas i wobec tendencyjnie rozsiewanych błędnych informacyi, wrogich dla naszego kraju, przez prasę wiedeńską, zwołujemy publiczny wiec informacyjny w tej doniosłej sprawie. Wiec odbędzie się we Lwowie na placu Powystawowym w sali kino-

teatru „Goplana“ w niedzielę dnia 6 sierpnia o godz. 11 przed południem.

Obywatele! Dając Wam możność poinformowania się w sprawie kanałów spławnych i wypowiedzenia zapatrywania w tej kwestyi, zapraszamy Was i zachęcamy do jak najliczniejszego przybycia.

Lwów, dnia 31 lipca 1911.

Komitet wykonawczy Sekcyi dróg wodnych i regulacyi rzek krajowego Towarzystwa wyzyskania sił wodnych, *tudzież Komitet Jarmarku.*

Dr. Ernest Adam, dr. Józef Buzek, Józef Białynia Chołodecki, Tadeusz Cieński, Stanisław Downarowicz, Ignacy Drewnowski, Kazimierz Drewnowski, Roman Dzieślewski, dr. Stanisław Grabski, Tadeusz Höflinger, Józef Hudec, dr. Władysław Jahl, Andrzej Kędzior, dr. Antoni Kostanecki, dr. Włodzimierz Kozłowski, Bogdan Krzysztofowicz, Aleksander Lewicki, dr. Aleksander Lisiewicz, Edmund Libański, Andrzej ks. Lubomirski, Jan Łopuszański, Maurycy Machalski, Marcin Maślanka, dr. Maksymilian Matakiewicz, dr. Józef Milewski, Józef Neuman, Józef Olszewski, Ferdynand Obly, Jan Gwalbert Pawlikowski, dr. Zbigniew Pazdro, dr. Tadeusz Rutowski, dr. Franciszek Stefczyk, dr. Władysław Stesłowicz, dr. Maksymilian Thulie, Zygmunt Wasilewski.

Strajk stolarzy. Zaledwie skończył się, po trzech tygodniach walki, strajk żydowskich rob. stolarskich, a już wybuchł wczoraj strajk robotników chrześcijańskich w zawodzie stolarskim. Strajk wybuchł na tle sporów cennikowych. Chodziło mianowicie o odnowienie cennika. Mimo długotrwałych pertraktacyi, nie można było dojść do porozumienia. W sobotę nastąpiło zerwanie rokowań, a ogólne zgromadzenie rob. stolarskich, odbyte w niedzielę, uchwaliło rozpoczęcie od poniedziałku strajku.

Zgubiony mąż. Mąż M. Zatwarnickiej oddalił się z domu przy ul. Kordeckiego 32, jeszcze 23 bm. i dotychczas nie powrócił. Zachodzi obawa choroby umysłowej.

Nieostrożny woźnica. Stanisław Boruba, woźnica pocztowy z Kleparowa, jechał wczoraj ulicą Mickiewicza tak szybko i nieostrożnie, że najechał na 85 letnią staruszkę Franciszkę Starkę, która wpadłszy pod koła ciężkiego wozu, doznała złamania przedramienia. Nieszczęśliwą opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Umysłowo chory zbiegł. W drodze do Kulparkowa zbiegł eskortującemu go ojcu Mozes Grüfel, liczący 26 lat, a ubrany w czarną bekieszę i aksamitny czarny kapelusz.

Gościnny. Niejaki Jan Szpyra, robotnik, spotkawszy przedwczoraj na ulicy niejakiego Fościaka, zaprosił go do siebie do domu, spił wódką, a następnie zaproponował mu nocleg u siebie. Fościak skorzystał z zaproszenia, ale na drugi dzień przekonał się, że w czasie snu znikły mu z kieszeni 2 korony i zegarek. Na energiczne żądanie Fościaka zwrócił Szpyra zegarek, ale pieniędzy nie, za to też teraz pokutuje w areszcie.

Złodzieje kieszonkowi wobec stale panującej u nas pogody, z placu zbożowego, gdzie brak już dla nich wszelkich atrakcyi, przenieśli się na letnie mieszkanie na plac powystawowy, gdzie p. A. Grocholskiemu skradli z kieszeni kamizelki srebrny zegarek „omega“ z wisiorkiem.

Zgubiono. Obok głównego dworca, damską torebkę liliową o złotej klamerce, zawierającą świadectwo i pugilares z 40 koronami; w parku stryjskim torebkę damską z złotej ziatki, o białej jedwabnej podszewce i z złotym sznurkiem; w ul. Karola Ludwika kartkę zastawniczą lwowskiego banku akcyjnego; w ul. Kazimierzowskiej złoty kolczyk z szmaragdem i brylancikami wartości 60 K.; portfel żółty z 30 koronami.

Znaleziono: pulares z drobną kwotą i pieniądzem francuskim.

Uwadze Szanownych Czytelniczek i Czytelników naszych polecamy nowo otworzoną droguerye p. Ign. Weingartena, którego długoletnia praktyka i zawodowa wiedza dają pełną rękojmię, że wszystkie zamówienia będą z największą skrupulatnością i punktualnością wykonywane.

Dnia 31. lipca zgubiono w przechodzie przez wały hetmańskie na ul. Karola Ludwika portfel zawierający 30 K wraz z zapiskami. Rzetelny znalazca otrzyma nagrodę w kwocie 10 K w biurze dzienników Buchstaba, Karola Ludwika 21.

Dawid Loewenherz

zmarł we Wiedniu dnia 17 lipca b. r. w 65 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się z dworca głównego na cmentarz izraelicki we wtorek dnia 1-szego sierpnia b. r. o godzinie 4-tej po południu.

Na obrzęd ten zaprasza krewnych, przyjaciół i znajomych w smutku pogrążona rodzina: 945

Rozalja Loewenherzowa
żona.

Maksymiljan Parnas, zięć. Kornelja Parnasowa, Oskar Loewenherz, Dr. Henryk Loewenherz, dzieci. Minna Blumenfeldowa, siostra.

Artystyczna.

Jeszcze „Ul“. Jak się dowiadujemy, to jeszcze i dziś będzie mógł Lwów mile spędzić wieczór. Dziś bowiem będzie ostatni wieczór „Ula“ przed wyjazdem na szereg wieczorów do miejsc kąpielowych i letnich.

Koło początkujących dramaturgów. W Petersburgu powstało Koło początkujących pisarzy dramatycznych, którzy, nie posiadając jeszcze głośnego nazwiska ani stosunków, nie mogą się doczekać wystawienia swych sztuk na scenie.

Dawniej można było nieco się ratować udziałem w konkursach dramatycznych, lecz dziś i ta droga jest zamknięta, gdyż konkursów zaniechano.

Otóż Koło zamierza się zdobyć na własny teatrzyk już z początkiem przyszłego sezonu jesienno-zimowego i przystąpić do wystawiania odpowiednio wybranych sztuk swych uczestników.

Sportowa.

Igrzyska polskie. Towarzystwo Zabaw Ruchomych urządza w dniach od 14 do 18 października pierwsze Igrzyska polskie. Myśl ta godna jak najgorętszej pochwały, zobrazowania całego naszego dorobku pod względem wychowania fizycznego, powinna znaleźć przedewszystkiem poparcie naszych klubów sportowych, tak obu miast stołecznych Lwowa i Krakowa jakoteż i prowincyonalnych.

Igrzyska te, zapowiedziane poprzednio na ostatnie dnie czerwca b. r. nie mogły przyjść do skutku, a to z powodu braku zgłoszeń, dopuszczeni byli bowiem do udziału w nich tylko członkowie klubów i towarzystw sportowych, nie mogła zaś brać udziału młodzież szkolna, tworząca jak wiadomo „gros“ wszystkich tego rodzaju instytucyi.

Obecnie młodzież szkolna w wieku ponad lat 16 została dopuszczona — powinna więc wziąć gremialny w nich udział, nie o wyniki, ani o stawianie „rekordów“ tu bowiem chodzi, ale o wyciągnięcie na przyszłość nauki i wskazówek, na jakiem polu wychowania fizycznego mamy najwięcej pracować, a co jako szkodliwe usunąć. Zwłaszcza zaś kluby prowincyonalne, tak często pozbawione umiejętnego kierownictwa i należytej fachowej kontroli, nie powinny się zrażać tem, że mało nagród albo odznaczeń uzyskają, bo więcej się tu nauczą i więcej skorzystają, aniżeli w zadowoleniu osobistych ambicyi i ambicyjek.

Sport nasz w dzisiejszym swym rozwoju dorównuje postępom, jakie czyni na tem polu zagranica, częstokroć nawet poszczególnymi rezultatami przewyższamy obcych, — brak nam tylko dotychczas należytego zorganizowania, łączności, której mrzonki nikną zbyt szybko w walkach międzyklubowych. — Przykład najlepszy dają nam pod tym względem Czesi. — Na niedawno odbyte zawody olimpijskie w Pradze podążyła tłumnie młodzież całych Czech, bez względu na swe barwy klubowe, by stanąć w szlachetnem współzawodnictwie do zawodów.

Niedajmyż i my się na tem polu wyprzedzić, niech u startu zawodów Igrzysk polskich nie zabraknie żadnego klubu, niech „Czarny“ stanie obok „Pogończyka“ w jednym rzędzie, czyto z członkiem „Cracovii“ lub „Wisły“ — a przegląd ten wypadnie pomyślnie i będzie na przyszłość owocnym.

Krajowa.

△ **Jarosław.** (*Nagły zgon jarosławskiego dyrektora śp. Józefa Droby w Francensbadzie*). Z Francensbadu doszła nas 30 bm. bolesna i do głębi wzruszająca wiadomość, że śmierć nieubłagana znowu jednego z najwybitniejszych obywateli i najlepszych synów naszego grodu nam zabrała. Zmarł bowiem tam w d. 28 tknięty atakiem apoplektycznym dyrektor tut. szkoły wydziałowej męzkiej sp. Józef Droba, który przed kilku dniami wyjechał do Francensbadu, celem poratowania przepracowaniem i chorobą sercową nadwątlonego zdrowia. Nie przepuszczał, że już do ojczyzny nie wróci nigdy. Przedwcześnie bo w 54 r. życia zgasły, był rzadkim typem czystego jak łza człowieka, który chwile górne i chmurne swych lat najpiękniejszych i wszystkie swe siły złożył społeczeństwu naszemu w ofierze, pracując na licznych posterunkach oświatowych, jako dyrektor szkoły wydziałowej męzkiej, członek Rady miejskiej, członek Rady szkolnej okręgowej i miejscowej, b. prezes towarzystwa pedagogicznego i członek Wydziałów całego szeregu towarzystw narodowych. Publiczną jego działalność wypełniła szczera troska o szkolnictwo okręgu naszego, którego był orędownikiem i gorliwym opiekunem.

Nauczycielstwo miało w nim najżyczliwszego i zupełnie mu oddanego obrońcę. Toteż nie ambicya, jeno głębokie umiłowanie zawodu, tudzież zasługi osobiste wysunęły go na czoło tutejszego społeczeństwa, między najwybitniejszych obywateli Jarosławia.

Zmarły obok wielu obywatelskich godności jakiemi go zewsząd darzono, był honorowym obywatelem swego rodzinnego miasta Mielca; skąd przed laty kilkunastu przybył do nas. Pogrążył w nieutulonym żalu wdowę i kilkoro dzieci, a w szerokich kołach całego społeczeństwa pozostawił za sobą żal głęboki. Zgasł zdala od ziemi ojczystej, którą tak serdecznie miłował, hen na obczyźnie, gdzie też spoczęły jego zwłoki. Cześć pamięci wielkiego obywatela!

Ze świata.

○ **Kobieta profesorem uniwersytetu.** Uniwersytet lipski powołał na profesora historyi fizyki pannę Gertrudę Weber, prywatną docentkę fizyki i chemii na uniwersytecie w Bernie szwajcarskiem.

NADESŁANE.

(Artykuły i notatki w tym dziale zamieszczone nie pochodzą od Redakcyi).

Jak pracują nerwy.

Nerwy a telefon. — Szybkość przewodnictwa nerwów. — Przewodnictwo procesem chemicznym. — Człowiek a żaba. — O terapii elektrycznej.

Znanem jest porównanie systemu nerwowego, z urządzeniem tel. fonicznem lub telegraficznem. Porównanie takie jest wygodne z tego względu, że ułatwia nam nadzwyczajnie zrozumienie znaczenia systemu nerwowego dla współżycia wszystkich komórek i organów. Stos pacierzowy i mózg są „centralą“, do której prowadzą przewody z rozmaitych miejsc ciała. Nerwy są „drutami“. Przez to umożliwia się połączenie np. oka raz z nogą, to znowu z ręką, przyczem wystarcza jeden przewód, prowadzący od każdego miejsca do centrali.

Porównanie to zyskało jeszcze na trafności wskutek odkrycia znakomitego fizyologa Du-Bois Reymonda, który stwierdził, że w nerwach odbywają się z wielką regularnością pewne procesy elektryczne, dostępne nawet dla pomiarów. Powstała wskutek tego cała powódź zwalczających się nawzajem teoryi, i wzmogła się ilość szarlatanów, wysławiających pod niebiosa swe teorye magnetyczno-elektryczne.

Wszystkie te pojęcia są jednak w znacznej części fałszywe. Jeżeli np. chodzi o szybkość, to jest ona u prądu elektrycznego bardzo znaczna i wynosi wiele tysięcy kilometrów na sekundę, podczas gdy nerw przewodzi podrażnienie, otrzymane bądź z zewnątrz, bądź za pośrednictwem mózgu z stosunkowo małą chyżością. Szybkość tę można zmierzyć zapomocą bardzo przemyślnych metod, któremi udało się wykazać, że np. chyżość przewodzenia nerwu żaby wynosi zaledwie 25 m. na sekundę, a więc nie jest większą od dobrych pociągów pospiesznych, pędzących z szybkością 90 i więcej km. na godzinę. A nerwy niektórych gatunków ślimaków pracują jeszcze wolniej.

Z tego samego już wynika, że praca nerwów naszych niema nic wspólnego z elektrycznością. Przekonano się również, że nietylko nerwy, ale wszelka substancya żywa wysyła w znanych warunkach słaby prąd elektryczny, dostępny dla pomiarów.

Objaśnienie tego faktu nie przedstawia żadnej trudności dla elektrochemii nowoczesnej; wiemy bowiem, że z każdego systemu chemicznego można w danym razie wyprowadzić prąd, a kompleksy fizyologiczne, jak nerwy, mięśnie, gruczoły, nie są niczem innem, jak systemem chemicznym, bardzo — co prawda — skomplikowanym.

Ostatnie dopiero lata przyniosły nam wyniki badań, wykazujące, że przewodnictwo nerwów jest procesem czysto chemicznym, jak wogóle wszystkie procesy, odbywające się w substancyi żywej.

Odkrycia tego dokonał po raz pierwszy przed 10-ciu laty młody badacz w Getyndze Bayer.

Stwierdził on, że przewodnictwo nerwów polega na przemianie materyi, dla utrzymania której konieczną jest pewna ilość tlenu. Następcy Bayera wykazali, że nerw, jak cała substancya żywa może uledz zmęczeniu i że substancyę nerwową można sztucznie znieczulić na wszelkie podrażnienia.

Przed kilkoma laty uczynił amerykański uczony Maxwell odkrycie, które odrazu dowiodło chemicznej natury czynności nerwów. Znanym w chemii jest fakt, że chyżość reakcyi wzrasta w dwójnasób, jeżeli temperaturę, w jakiej reakcya się odbywa podwyższymy o 10°. Maxwell wykazał, że prawo to stosuje się ściśle także i do przewodnictwa nerwów.

W najnowszych czasach udało się zapomocą ulepszonej metody oznaczyć chyżość przewodnictwa nerwów u żyjącego człowieka na 120 m. na sekundę, co w porównaniu z chyżością stwierdzoną u żaby, przedstawia bardzo znaczny postęp.

Między żabą a człowiekiem jednak istnieje ta zasadnicza różnica, że żaba jest zwierzęciem zimnokrwistem, którego temperatura zmienia się stosunkowo do temperatury otoczenia, a człowiek jest stworzeniem ciepłokrwistem, które posiada ciepłotę ciała zawsze równą, wynoszącą około 37°. Temperatura ciała żaby, podczas wykonywania doświadczeń równa się oczywiście mniej więcej temperaturze laboratoryum, tj. wynosi około 20—32°. Ponieważ chyżość przewodnictwa nerwów, będąc procesem chemicznym musi wzrastać proporcyonalnie do temperatury ciała osobnika doświadczalnego, przeto gdybyśmy ogrzali żabę do temp. 37° (np. kładąc ją do wody odpowiednio ogrzanej albo do termostatu) to i chyżość przewodnictwa jej nerwów wzrastałyby i otrzymalibyśmy chyżość 120 m. na sekundę, zupełnie jak u człowieka.

Wynika stąd, że wszelka żywa substancya, funkcyonująca w równych warunkach jednakowo, zmienia swoją czynność bardzo znacznie, jeżeli chociażby jeden tylko z czynników uległ jakiejkolwiek modyfikacyi. W tem właśnie leży nadzwyczajna doniosłość biologiczna tych faktów. System nerwowy ma szczególne znaczenie przedewszystkiem dla psychicznego życia jednostki, a w faktach, powyżej przytoczonych, leży prawdopodobnie źródło rozwoju duchowego, którego powyższy stopień u ssaków polegałby na zdolności tych zwierząt utrzymania wyższej i stałej temperatury ciała.

Widzimy zatem, że przyroda nie jest tak „niezbadana“, jak się to na pozór wydaje. W każdym razie osiągnęliśmy już dziś pewność, że życie jest sumą procesów chemicznych, i że od rodzaju tych procesów zależy chyżość przewodnictwa nerwów, czyli innemi słowy intenzywność procesów fizyologicznych.

Mimo to badania nad procesami elektrycznymi, zachodzącymi w nerwach, nie były bezużyteczne. Wykazały bowiem, że siła prądu, jaki można uzyskać z jakiegoś kompleksu substancyi żyjącej jest tem większa, im intenzywniejszą jest przemiana materyi w tej substancyi. Czyli, że odwracając to zdanie, można mierzyć intenzywność przemiany materyi wprost, zapomocą bardzo czułych aparatów elektrycznych. Pomiędzy używaniem prądu elektrycznego w celach terapeutycznych, a elektrycznymi procesami, wewnątrz substancyi nerwowej zachodzącymi, nie ma żadnego związku. Prądu elektrycznego używa się tylko jako wygodnego bodźca dla nerwów, który za pośrednictwem odpowiednich aparatów można ściśle w żądany sposób zastosować. Wskutek częstszego podrażnienia wzmaga się w danej substancyi przemiana materyi, a więc i dopływ krwi, co znowu powoduje jej wzrost i siłę. Na tem polega terapeutyczne działanie prądu elektrycznego.

Listy z Drezna.

Dział średniowieczny. — Urządzenia apteczne z tych czasów. — Hygiena przesądów, guseł i czarów. — Ludy islamickie.

Jak powszechnie wiadomo, średnie wieki pod względem zdrowotnym nie przedstawiały się dodatnio. Jedną z ważnych przyczyn tego zjawiska było niewątpliwie poniechanie kultu ciała, który w tak wysokim stopniu panował w życiu Rzymianina lub Greka. W ślad za tą pewną pogardą ciała, która niewątpliwie rozwijała się w średniowieczu na tle ówczesnych wierzeń, — obniżała się również troska o to wszystko, co wpływa na ulepszenie warunków życia. Zjawisko owo pozornie jest niejasne, ale niemniej przeto prawdziwe. W istocie człowiek średniowieczny patrzał na ciało własne, jako na zbiór szatańskich pokus, więc nic dziwnego, że punkt ciężkości jego trosk spoczywał na duszy, jako na tej istotnej części istności człowieczej, która przetrwa krótkie życie doczesne i posiędzie wieczność. Dla tej wieczności żył pogardą żywota doczesnego. A pogląd ten ogarnął wszystkie dziedziny ówczesnego życia i myślenia — i wywarł niezatarte piętno na całokształcie kultury i twórczości średniowiecznej. Zaginął ideał piękna — a blady jego odblask przechował się jeno w symbolice cnoty i dobra — a do władzy doszedł ideał brzydoty, grzechu i wszystkiej nieprawości. Na tle takich wyobrażeń rósł i kształtował się człowiek średniowieczny.

A ponieważ ludzkość ówczesna żyła głównie nadzieją i marzeniem o zaświecie lub szczęściu wiekuistem, więc nic dziwnego, że malała troska o byt codzienny.

Stąd budowle średniowiecza pozbawione są w zupełności znamion tego wytwornego przepychu i radosnej pogody, jaka cechowała wszystkie pomniki klasyczne greckie czy rzymskie. Wznoszono wysokie domostwa, o licznych piętrach z występującemi gloryetami i krużgankami. Po dziś dzień dochowało się jeszcze kilka dobrze zachowanych takich miasteczek, do nich bezwątpienia należy Rothenburg i wiele drobnych niepozornych mieścin niemieckich, szwajcarskich, (zwłaszcza Fryburg i Vauderain), oraz francuskich.

Sposób ubierania się stracił tę dawną prostotę i swobodę stroju klasycznego. W miejsce rozwiewnych tunik i peplosów — zapanowały ciężkie brokatowe lub adamaszkowe szaty kobiece, grube aksamity lub skóry w stroju męskim, często kryte zbroją stalową lub bramowane futrami.

Medycyna tych czasów dostrojona była do ogółu ówcześnie panujących mniemań i przekonań. Stawiał więc taki lekarz najrozmaitsze horoskopy, wnioskując o zdrowiu chorego z układu gwiazd, ze stanu bydląt zodyakalnych i innych tym podobnych guseł i czarów. Alchemia, astrologia, chiromancya, fizyognomika i wszelaka magia składały się na sposób leczenia wszystkich przypadłości. Taki cudowny lekarz średniowieczny, który w mniemaniu swojem, umiał wszystkie dziwy czynić z wyjątkiem wracania życia umarłym — nie znał zupełnie anatomii. Była to wiedza zakazana. Dopiero cesarz Fryderyk II. w czasie reorganizacyi uniwersytetu w Salerno wydał pamiętny rozkaz, iżby profesorowie medycyny studyowali także anatomię. On to także w r. 1238 ogłosił, że co pięć lat ma się publicznie na rynku dokonać sekcyi na zwłokach, a to dla pouczenia wszystkich lekarzy cudownych i mniej cudownych.

Wymownym dowodem sposobu leczenia w średniowieczu jest wielki zbiór amuletów i najrozmaitszych cudowności, o magicznej właściwości leczenia skutecznego wszystkiej niemocy człowieczej — w jednej ze sal tegoż działu. W gablotach szklanych rozmieszczono niezliczoną moc najrozmaitszych figurynek ze srebra, kamienia, złota, koralu, kości i rogu, łańcuchów o najdziwniejszych członach, wszelakich wizerunków potworów i smoków, wiele rozmaitych papierków cudownych, pełnych zaklęć niezawodnie pomagających na wszystko, horoskopów i rozmaitych roślin. Liczny jest także zbiór wszelakich skutecznych cudowności związanych z kultem religijnym, jak podróżne ołtarzyki, relikwiarze i krucyfiksy. Wszystko bogato rzeźbione i sadzone drogimi kamieniami, którym także przypisywano cudowne właściwości. Tem leczył się dawny człowiek.

Do ciekawszych osobliwości wystawy należy jeszcze historyczna apteka wyposażona tak, jak za owych czasów przesądów, guseł i czarów. Widzimy tu więc rozmaite o dziwnych kształtach fiale, retorty i słoje, gdzie warzono najrozmaitsze dryakwie i mikstury, w których jednoczył się mistycyzm zgodnie z alchemią — oraz skórę krokodylów, żółwi i innych płazów, które natura wyposażyła w przedziwne moce lecznicze.

Nic dziwnego, że wobec takiego stanu medycyny srożyły się najstraszniejsze pomory i zarazy. Szerzył się trąd, przywieziony z wyprawami krzyżowemi do Europy, szerzyła się czarna śmierć (dżuma), która w straszliwy sposób dziesiątkowała ludzkość, zwłaszcza w latach 1348—1350. Wobec tego rodzaju bezradna stała medycyna, a cóż dopiero ludzkość. Jedyną więc ucieczką były modlitwa, zaklęcia, gusła i czary.

Taki jest ten piękny i pouczający zarazem dział średniowieczny, polecenia godny każdemu interesującemu się dziejami kultury.

Ludy mahometańskie, jak wszystkie zresztą narody wschodnie, znane są z przyrodzonego niechlujstwa i wstrętu do czystości i porządku — więc nie dziw, że wystawę hygieniczną obesłać mogły przedmiotami w bardzo luźnym związku z hygieną właściwą łączącymi się.

Mamy tam więc rozliczne okazy keramiczne z Palestyny — najpotworniejsze amulety i świętości mające bronić wierzących od chorób, rodem z Egiptu, Turcyi lub Persyi — a nadewszystko wspaniałe przedmioty i drobiazgi przemysłu artystycznego, który na Wschodzie osiągnął prawdziwą doskonałość.

Ponadto podziwiać tam można liczne okazy do klimatu południowego dostosowanych szat i tkanin i liczny bardzo zbiór wspaniałych rzeźb z kości słoniowej, z metalu, pochodzących z Indyi i Persyi. Są to niewątpliwie prawdziwe arcydzieła.

Długi korytarz wiedzie w tej sali do domostwa tureckiego, zbudowanego osobno w czystym stylu Osmanów. Tam widzimy doskonałe modele barwne zamków władców wschodnich jak np. Quasair Amza z VIII. w. po Chrystusie oraz wspaniałych łazien sułtańskich Jeni-Koplydocha koło Brussy w Bitynii położonych, pochodzących z wieku XVI. po Chr.

Jak widać z tego pobieżnego sprawozdania działalność ludów wschodnich na polu hygieny nie może być uważana za poważną, opartą na wynikach dzisiejszej wiedzy i nauki. Przedmioty wystawione obrazują przedewszystkiem przemysł artystyczny Wschodu — ale nigdy usiłowania nad podniesieniem zdrowotności ludzi, nad ochroną ich przed mnogiemi zarazami.

W następnym liście opiszę dział etnograficzny — niepomiernie ciekawy, ze względu na ilość i dobór wystawionych okazów. *St. M.*

MAŁY FEJLETON.

F. A. STEINER.

Pani z kopalni Good Will.

(Dokończenie).

Józek po naradzie z Magdą pojechał do Ameryki i dostał się do Good Will. Dostał robotę w kopalni jako pomocnik górnika, odnosząc w nieckach węgle do wózka. Był pilny, uważał bacznie, jak górnik wiercił dziurę w twardej skale węglowej, jak wkładał w nią proch, jak lont podpalał, jak uciekał, by go rozsadzone głazy węglowe nie zabiły. Podpatrywał chytrze górnika, a równocześnie uwijał się przy ładowaniu węgli do wózka, aby jaknajwięcej zarobić.

Tak pracował rok, w wolnych chwilach tęsknie rozpamiętywując o żonie, dzieciach, gospodarstwie, które tu we wnętrzu kopalni amerykańskiej każdym swym ruchem, każdą kroplą potu powiększa. Przy końcu pierwszego roku pracy wielkie spotkało go szczęście; został samodzielnym górnikiem. Już miał się drugi rok cięższej pracy ku końcowi. Józef kupował ładunki do rozstrzeliwania skał, jak i lonty w składzie kompanii. I tym razem tak zrobił. Lont i ładunki włożył do zanadrza i spuścił się z innymi górnikami do kopalni. Wywiercił dziurę, wsadził w nią ładunek, podłożył lont i czemprędzej odbiegł. Czeka minutę, dwie, lecz proch nie wybucha. Idzie, by się przekonać, co się stało. Lont nie zajął się. Podpala go po raz drugi, słyszy znany syk, odskakuje za filar i czeka. Czeka minutę, dwie, pięć, może dziesięć, strzał nie wybucha. Zbliża się do lontu, by go usunąć i założyć inny, gdy naraz rozlega się huk...

. . . .

Na powierzchni u wejścia do kopalni leży skrwawiony, mocno potłuczony spadającemi węglami, okopcony na twarzy i ciele górnik. Pochyla się nad nim lekarz, obok niego stoi pani z Good Will w towarzystwie dozorczyń chorych. — „No i co, będzie żył?" — pyta się drżącym głosem niewiasta. — „Owszem, żyć będzie — odpowiada lekarz — lecz oczy mu wypaliło, stracił wzrok na zawsze!" Westchnęła ciężko niewiasta, otarła zwilżony łzą policzek i kazała włożyć okaleczonego do ambulansu, który go zawiózł do lazaretu, założonego i utrzymywanego jej kosztem.

. . . .

Józef Polak przeleżał długo w lazarecie. — Miał zawsze oczy zabandażowane i choć już o własnych siłach chodził po korytarzu, nie pozwolono zdjąć bandażu. Razu pewnego przyszedł do jego łóżka niższy urzędnik kopalniany w towarzystwie dwóch robotników. — Urzędnik słodko do niego przemawiał, klepiąc go po ramieniu: „How are you, poor fellow, my dear Joe?" Jeden z robotników prędko mu te słowa przetłomaczył na jego język ojczysty, dodając, że byli już kilkakrotnie u niego, lecz, że leżał w malignie i że wskutek tego nie mogli mu wyrazić swego współczucia. Równocześnie zagadnął go drugi, że urzędnik przyszedł, aby mu dać 100 dolarów odszkodowania od kompanii; z odbioru tych pieniędzy powinien pokwitować. Józef uradowany dobrocią kompanii, zrobił przy dwóch świadkach krzyżyk obok swego nazwiska na papierze. Urzędnik zwinął papier i uśmiechnięty mrugnął na dwóch towarzyszących mu robotników. Odeszli. Biedny Józefie, czy ty wiesz, czego się pozbawiłeś w chwili, gdyś położył krzyżyk na papierze?

Józef zupełnie wyzdrowiał. Mógł znowu silnie kroczyć, podnosić ciężary. W końcu zdjęto mu także bandaż z oczu. Ale cóż to? Józef mimo zdjęcia bandaża nic nie widzi. Maca palcem powieki. „Jezu najlitościwszy! Jam ślepy! Zamiast ócz, mam w głowie dziury!" Ryknął, jak ranny zwierz, zachwiał się i upadł zemdlony na podłogę.

Pani z Good Will wytoczyła w jego imieniu kompanii procet o odszkodowanie, ale przegrała, gdyż kompania miała od Józefa dokument zrzeczenia się odszkodowania.

Nadeszła gwiazdka. Pani z Good Will przygotowała upominki dla ubogich w przytułku. Przyprowadzono także ślepego Józefa. Zbliżyła się do niego opiekunka biednych i wręczyła mu jakąś kartę. Zafrasowany, macał papier w ręku, nie wiedząc, co z nim począć. Wtedy zbliżył się do niego ksiądz i przejrzawszy kartę, oświadczył mu, że pani, która zawsze opiekuje się biednymi, ze swego funduszu przeznacza mu 1000 dolarów, dalej 10 dolarów miesięcznie póki mu tych 1000 dolarów nie przyniosą tyle procentu, żeby mógł z niego żyć bez kłopotu. W dodatku pokrywa za niego koszta podróży, aby mógł opuścić krainę, w której tak straszne spotkało go nieszczęście i udać się do żony i dzieci.

. . . .

Idą niedobitki armii rozprószonej o zmierzchu porannym ulicami olbrzymiego miasta. — A mieszkańcy, jak nie zauważyli tej armii, z obcych przybyłej brzegów, tak też nie widzą jej niedobitków, które mają dziś wsiąść na okręt, aby powrócić do stron ojczystych. Idzie także, prowadzony za rękę, nasz dawny znajomy, ślepy Józef Polak, wesoły, mimo ślepoty. Wszakże wraca do rodziny i ojczyzny.

* * *

A wy, dumni Amerykanie, którzy z górnych pięter okrętu patrzycie na tych bojowników słowiańskich, przybyłych do tego kraju, aby w krwawym znoju przysparzać wam majątków za łyżkę lichej strawy, cóż wy o nich myślicie? Czy są to naprawdę ci mniej pożądani obcokrajowcy, o których, zwłaszcza w ostatnim czasie, rozpisują się szowinistyczne pisma amerykańskie! Wam kłania się służba okrętowa, urzędnicy okrętowi oddają wam honory, a z tymi tam na dole, w międzypokładzie obchodzą się jak z bydłem, chociaż to rzekome bydło przynosi kompaniom niezmiernie większe korzyści, niż wy, posuwający się po miękkich dywanach bogacze-karyerowicze...

Z notatnika włóczykija.

III.

Karyntya, w lipcu.

Grób w Osieku.

Na płycie marmurowej, przykrywającej pośmiertne szczątki jednego z opatów klasztoru nad Ossiachersee, a widniejącej na posadzce kościółka klasztornego, wyryty jest napis: *Retrohe pedem viator..,* I przez całe ciało przechodzi jakby iskra elektryczna i noga, stąpającą po kamiennej posadzce, wstrzymuje się i głębokie zamyślenie, nagłe zadumanie owłada człowiekiem...

Hej, ile to wieku, jaki szmat czasu, kiedy w tych zimnych murach, nad tem jeziorem, w tych lasach, kroczył w zasuniętym na pooraną twarz habicie król-banita, król Śmiały ongi, a teraz potulny, łagodny, gdyby baranek, skromny braciszek klasztorny...

I dla wyobraźni zupełnie obojętnem jest pytanie, czy w tem zaciszu Karyntyi rzeczywiście Bolesław, zabójca biskupa Stanisława, przebywał i czy rzeczywiście w celi klasztornej rozpamiętywał bujną przeszłość i czy rzeczywiście pod murem kościółka znalazł niezmącone odpoczywanie dla swego steranego ciała. Wyobraźnia, szybująca poprzez tyle stuleci w przeszłość, hen w mroki średniowiecza, hen w czasy piastowskie, nie pyta i nie bada skalpelem zimnej krytyki, czy pobyt Bolesława w Osieku dokumentami jest stwierdzony, czy tylko jest to legenda, rozesnuta dokoła polskiego króla bogatą tkaniną i gęste przędziwo, poprzez które prawda i rzeczywistość więcej już nie są widoczne.

Dla wyobraźni obojętne są nawet dzisiejsze, nawskróś współczesne kulisy, które otaczają grób w Osieku. Obojętne są liczne stacye klimatyczne nad jeziorem osiachskiem, obojętną kolej górska, wiodąca z Villach w głąb Karyntyi, obojętną kasarnia, w którą zamieniono dawny klasztor na stoku zielonego pagórka. Wyobraźnia skupia się na tym jednym grobie i snuje dziwne jakieś, nawpół mityczne, a nawpół zgoła nieuchwytne przędziwo...

Mała łódź rybacka przewozi nas przez jezioro. Nad Osiekiem wstał przecudny ranek lipcowy i złoci i srebrzy wody podłużnego jeziora. W oddali majaczą szczyty karawanek, a za nimi bielą się w oparach mgieł Alpy Julijskie. Dokoła jeziora zielenią się zaciszne, trawiaste polanki, rozsnuwają się ciemne bory i jaśnieją gdzieniegdzie złomy skalne. Cicho płynie łódka przez jezioro, a wonny wietrzyk nanosi zapachy sianokosu i słodycz woni, unoszącej się nad żywicznemi jedlami.

Coraz wyraźniejsze stają się kontury klasztoru, wznoszącego się nad brzegiem, do którego płyniemy i coraz ostrzejsze wydają się kąty wieży kościółka.

W małej, zasnutej kępami wodorostów przystani stajemy.

Chłopak z oberży („zugleich Badeanstalt und Jausenstation") prowadzi nas do komendanta „stacyi ogierów państwowych", mającej siedlisko w zamku i klasztorze. Pan komendant musi dać zezwolenie na zwiedzenie Ossiachu.

W refektarzu klasztoru, którego strop pokrywają jeszcze freski, stoją szaragi, ustawione są rzędem buty kawalerzystów i wiszą „dienstzetle". U wejścia do jednej z cel, ciasnego, głęboko w mur zarytego, widnieje napis; k. k. Tierarzt... Ongi leczył zbolałą, łaknącą zbawienia duszę bogobojny mnich w tem uroczysku kamiennem — teraz...

Pan komendant pozwolił zwiedzić „zamek". Lecz z zamku nie wiele pozostało. Proza życia nowoczesnego przepłoszyła ducha rycerskich czasów, a prawo mimicry, prawo przystosowalności do form późniejszych, dokonało reszty. Tylko jeden kąt uratował się przed zagładą: t. zw. sala rycerska, z przepyszną drewnianą bramą, staremi oddrzwiami, wspaniałym stropem i szeregiem rycerskich postaci na ścianach, obrazujących najważniejsze etapy, jakie zamek przechodził. Zresztą wszystko pożarł „ząb czasu" i przeobraziła ręka, dla której cela jest „cymrą", a podwórze „hofem".

Idziemy do kościółka. Tu ręki tej nie było... Wszędzie ślady 15-go i 16-go stulecia; zdaje się czasy największej świetności opactwa. Świadczą o tem style ołtarzy, świadczą napisy na sarkofagach i tablice pamiątkowe, utwierdzone do ścian. Zaraz u wejścia do kościoła, w bocznej kapliczce po lewej stronie, szarzeje najdawniejsza część, najbardziej w stylu zachowana część świątyni. Drewniany ołtarz ma te naiwne malunki, które tak dziwacznie, a tak rozkosznie na nas spoglądają. Tuż obok ołtarza wisi wielki obraz drewniany, cały poryty i mocno uszkodzony. Z bliska nie można na nim niczego już ujrzeć, prócz kilku fragmentów napisów: *Rex Polon... Stanisla... tyrann...* Dopiero

w pewnem oddaleniu rozpoznaje oko plamy barwne i wyczarowuje wyobraźnia to, co z czasem na obrazie wyblakło i zatarło się: a więc rycerza w samym środku w żółtej zbroi i szereg obrazeczków po obu stronach, scen rodzajowych z życia staroszlacheckiego. Jaki związek między tymi fragmentami napisów a treścią obrazu, dającego — zdaje się — obraz życia u schyłku średniowiecza, tego więcej mimo bardzo intenzywnego wglądania w zniszczoną płytę drewnianą poznać nie można.

Dokoła kościółka ścieli się cmentarz, biedniutki, skromniutki cmentarzyk wiejski. Po przez szereg mogił i drewnianych krzyżyków wije się dróżyna do grobu króla, opartego o ścianę boczną kościoła. Zdala już widać żelazne obramowanie, szereg pokrytych rdzą pali, spojonych blaszaną wstęgą, na której widnieje napis: SARMATIS PEREGRINANTIBUS SALUS...

Przystępujemy bliżej... Na ziemi prosta kamienna płyta... Nic więcej. Żadnego na niej niema napisu. Żaden znak, żaden symbol nie wypromieniowuje z tego tajemniczego grobu. Pod tą kamienną płytą zawarta jest tajemnica śmierci jednej z najwybitniejszych postaci, jakie wydała Polska piastowska.

Wymowniejszą jest za to ściana kościoła tuż obok grobu.

Tuż pod grobem wznosi się płyta marmurowa. Wyrzeźbiony na niej koń. Nic więcej. Dziwna to rzeźba. Wyobraźnia szuka człowieka, giermka, któryby konia osiodłał, rycerza, któryby go dosiadł. A tu nic, tylko osierocony konik... Dokoła tej płyty wije się wstęgą napis: *Rex + Boleslaus + Poloniae + occisor + sancti + Stanislai + epi + Cracoviensis.*

Powyżej tej kamiennej płyty wznosi się drewniany obraz, w r. 1884 odrestaurowany staraniem ówczesnego burmistrza Krakowa. Obraz podzielony na 7 planów; na każdym z nich wymalowany epizod tej tragedyi, który Śmiałego króla pozbawił tronu i na tułaczkę po obczyźnie skazał. U dołu widnieje czterowiersz:

Occidit, Romana pergit, placet Ossiach illi,
Ignotus servit, notus pia lumina claudit,
Ossiach hinc placet tibi, Stanislae, tyrannum,
Mitem quod factum coelestibus intulit astris.

Nie żądajcie, abym wam dał więcej nad nagi opis grobu w Osieku. Nie żądajcie, abym ze strzępów własnej duszy uwijał wiązankę słów...

Pytam chłopca, który mię do grobu zaprowadził, czy wie, kto tu leży. Tak, powiada, dawno, o bardzo, bardzo dawno, szedł do Rzymu król polski, bo zabił biskupa. I kiedy tu, nad jezioro dotarł, zaniemógł i ostał się w w klasztorze. I ślubował, że nigdy ani słowa nie powie, że będzie milczał przez całe życie. I służył w klasztorze jako drwal, jako pachołek, i z pokorą pełnił najcięższą służbę, aż w obliczu śmierci powiedział, kto jest...

Chłopak oberżysty nad Ossiachersee tyle o grobie wie i ja nic więcej nie wiem. A tego, co mi wyobraźnia dopowiedziała, gdym oparty o sztachety żelazne, wpatrywał się w porysowaną i pomarszczoną wiekami płytę kamienną, powiedzieć nie potrafiłbym.

Południe już stanęło nad stokami gór i srebrzyło i baśniło wody jeziora, kiedym zstępował do łódki, uwożącej mię z tajemniczego grobu w Osieku. *Bertold Merwin.*

Prawda na scenie.

Zdarzają się w literaturze autorowie dramatów historycznych, których umiłowanie prawdy sięga do ideałów nigdy dotąd nie osiągniętych. Czyż Corneille myślał o tem, że jego Cyd nie mógł mówić po francusku? Czyż zastanowił się Szekspir, że Hamlet po duńsku tylko rozważać mógł kwestyę: „być albo nie być?" Czy Romeo mógł po angielsku oświadczać się Julii w epoce, kiedy we Włoszech panienki nie miały guwernantek angielskich?

Ci błędni, pomimo niejakiego talentu, autorowie oddawali charakter epoki środkami tak dziwacznymi, jak charakterystyką postaci, plastyką środowiska, średniowiecznemi, czy renesansowemi ideami, kierującemi akcyą osób działających.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że bunt przeciw tak naiwnym koncepcyom literackim nie jest bezwzględną zdobyczą dzisiejszej doby. Cóż, — Kopernik, Darwin i Lavoisier mieli wszak poprzedników!...

Znaleziono niedawno stary dramat francuski napisany przez Pixérecourt'a i poświęcony dziejom odkrycia Ameryki. W przedmowie ugrzecznionej przeprosił autor czytelników i widzów, że Genueńczyk Kolumb i jego marynarze mówić będą po francusku, na co konwencya teatralna zdaje się pozwalać. Natomiast pogodzić się nie może z nierozstrzygniętą dlań zagadką, jak genialny żeglarz porozumiewał się z autochtonami nowego lądu.

Ale autor był pomysłowy, jak jego bohater. Nocy parę prześlęczał nad dziełem uczonego jezuity, poświęconem narzeczom amerykańskim — i znalazł! Dyalog toczący się w pierwszym akcie między autochtonami, ma dla widzów wyłącznie znaczenie pantominy, rozmowa bowiem toczy się w języku skwapliwie i dokładnie przestudyowanym przez autora. Dyalog ten, bardziej egzotyczny, niż interesujący, nie jest przynajmniej pozbawiony zabarwienia lokalnego!

Ale zjawia się Kolumb. Monarcha autochtonów z przerażeniem odzywa się:

— Karakachi pubulorumem.

Na to Kolumb przysuwa się do panującego i nastawiając ucha, pyta po francusku:

— Co?

Monarcha wypowiada ponownie swój pogląd, kładąc nacisk na sylaby oddzielne — i zaczynają porozumiewać się jaknajlepiej.

Następuje intryga miłosna, mogąca mieć miejsce, oczywiście tylko między Kolumbem, a córką bronzowego królika. Choć tu łatwiej było o wykazanie porozumienia, autor nie boi się dyalogów.

Czułym głosem odzywa się ciemnoskóra kochanka wodząc rączką po bladej twarzy ukochanego:

— Obossim pouru Zimizimi laf kamonni runom belefar.

Kolumb wzdycha rozmarzony i odpowiada na to serdeczne wezwanie:

— Rozumiem. Mówisz, żeś nie znała dotąd człowieka do mnie podobnego...

Porozumieli się kochankowie i dalsze wyznania bez trudności następują, stopniowo ożywiając się i przyjmując tony coraz to nowe z bogatej gamy miłosnej.

Nazwisko autora o znaczeniu tak przełomowem dla historyi teatru, winno być utrzymane w pamięci potomnych.

Ze świata.

○ **Uproszczona terapia.** Ukłucie pszczółodawna już uchodzi między ludem za skuteczne lekarstwo przeciw reumatyzmowi i przekonano się, że ludzie, kilkakrotnie przez pszczoły ukłuci, nigdy na dokuczliwą tę chorobę nie zapadają. Obecnie stary ten, ale w oficyalnej terapii dotąd niestosowany środek, został wprowadzony do szpitali i klinik wiedeńskich, gdzie leczą chorych w ten sposób, że ujętą w szczypczyki pszczołę kładzie się na część ciała pacyenta, dotkniętą chorobą. Tu nasuwa się jedna myśl: szkoda pszczół! „Jad" pszczoły nie jest bowiem niczem innem, jak kwasem mrówczanym, który możnaby choremu pod skórę zastrzyknąć, podczas gdy dla pszczoły, jak wiadomo, każde ukłucie jest jednoznaczne ze śmiercią, gdyż nie może ona wyciągnąć żądła z ludzkiego ciała.

○ **Cholera w Albanii.** W Ipeku było w ciągu ostatniej doby 24 wypadków zasłabnięcia, a 8 śmierci na cholerę. Wśród żołnierzy 18 zachorowało, z tych 6 zmarło.

Z Salonik donoszą, że wskutek rozszerzenia się cholery w górnej Albanii, utworzono także w Mitrowicy kordon sanitarny.

Sprawozdania giełdowe i towarowe

Ropa.

Ceny ropy targu lwowskiego z dnia 31. lipca 1911 r.

Sprawozdanie zaprzysiężonego senzala, Alfonsa Gostkowskiego, Lwów, Pasaż Hausmana l. 1., telefon Nr. 1059

Ceny podane w halerzach za 100 kg. loco cysterna-stacya Borysław, zamknięcie notowań godz. 5 pop.

A) Ceny ropy związku producentów
(Wedle podania Związku):

Związek żąda za prompt: po —·—
Ostatnia transakcya Związku —·—.

B) Ceny ropy pozazwiązkowej.

Waluta (termin dostawy):

„ 31. lipca	351—352.
„ 31. sierpnia	353—356.
Waluta sierpień-wrzesień-paźdz.	356—359.
wrzesień-paźdz.-listopad	363—366.
paźdz. 1911 wrzesień 1912	368—378.

Tendencya: Wobec wyczekującego usposobienia targu ceny cokolwiek spadły, jednakowoż na targu jest zupełny brak transakcyi, a to z powodu rezerwy kupujących

Kursy giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 31. lipca.

Losy a) procentowe:

Austryackiego Zakładu kred. i oblig. p. z r. 1880 3 proc. 292·50. Austr. Zakł. kred. z b. op. z r. 1889 3 proc. 280·75. Tow. żeglugi na Dunaju 100 k. 4 m. zł. proc. 305·25. Węgiersk. Banku hip. po 104 zł. 4 proc. 249·50. Pożyczka serbska norm. po 100 fr. proc. 123·65.

Losy b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 37·45. Zakładu kred. dla handlu i przemysłu po 100 zł. 503·—. Clary zł. 40 m. k. —·—. Losy m. Krakowa 20 zł. 96·—. Pożyczka m. Lubiany 20 zł. 84·—. Palffy 40 zł. m. konw. 180·—. Czerwonego krzyża austr. tow. 10 zł. 73·—. Czerwonego krzyża węg. tow. 5 zł. 48·90. Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 72·—. Salma 40 zł. m. k. 251·00. Tureckie oblig. prem kolejowe 400 fr. per cassa —·—. Tureckie oblig. prem. kolejowe 400 fr. per medio 250·00. Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 498·—.

Berlin, dnia 31. lipca. Banknoty austryackie 85·30 Spirytus —·—.

Paryż, dnia 31. lipca. Trzyprocentowa renta 32.35 mąka —·—.

Frankfurt dnia 31. lipca. Austr. kred. 207·25. Koleje państwowe 159·75, Disconto 180·25. Laura —·—.
Usposobienie stałe.

Berlin, dnia 31. lipca. (Giełda popoł.) 4 proc. węg. renta złota —·—. Węg. renta koronowa —·—. Austryackie akcye kredytowe 209·75. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75, Disconto Comandit 198·50. Ruble 216·10.
Tendencya silna.

Frankfurt, dnia 31. lipca. Wczorajsza giełda wieczorna: Austryacka renta papierowa —·—. Austr. renta srebrna 96.80. Austr. renta złota 98·35. Austryackie akcye kredytowe 209·62. Staatsbahny 159·87. Lombardy 19·75 4 proc. austr. renta kor. 93·—.
Tendencya silna.

Zamknięcie giełdy berlińskiej.

Berlin: 31/7 1911. Przy zamknięciu dzisiejszej giełdy notowano: Kredyty 207·25, Staatsbahny —·—, Disconto Comandit 189·25, Berlin Tow. handl. 171·75, Laura 177·75, Bohumery 235·75, Kolej połudn. wschodnio-pruska —·—, Rubel za got. 216·50, Kolej warsz.-wied. 217·62, Kolej morza środziemnego —·—, Kolej Merydyonalna 124·—, Losy tureckie 173·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnia węgla 186·75, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidacye —·—, Lombardy 24·12, Kolej Henry 151·—, Niemiecki Bank narodowy 127·12, Kanada Proferred 244·12, Akcye żeglugi hamburgskiej 135·87, Kurs warszawski —·—, Huta „Donnersmark" 305·10, 3 i pół prc. renta rosyjska z r. 1894 —·—, 3·8 prc. renta rosyjska —·—, 4 prc. renta rosyjska z r. 1902 92·25, 4 i pół proc. renta ros. z r. 1905 100·50, Rheinische Stahlwerke 165·50, Gelsenkirchen 203·37

Redaktor naczelny: Dr. ROGER BATTAGLIA. Odpowiedzialny redaktor: JERZY KONARSKI.
Wydawca: Spółka Wydawnicza „Gazety Wieczornej“. Drukiem Artura Goldmana, Lwów, Sykstuska l. 19.